

IRYDYEŃSKI

- przeklęty poeta PRL-u



► Pił wódkę litrami. Miał skłonność do przemocy - także wobec kobiet.

Iredyński zmarł 9 grudnia 1985 r. w Warszawie z powodu ostrego zapalenia trzustki.

FOT. ARCHIWUM

Stanisław Lem niemal przyrównał go do Fiodora Dostojewskiego, a Stefan Kisielewski nazwał „zabawnym, trochę bandytą, trochę wariatem, dużym alkoholikiem”. On sam zaś mówił o sobie, że jest pisarzem jednego tematu - przemocy.

„Polski Genet”

Prof. Jadwiga Staniszkis wielokrotnie dowodziła z kolei jego przewagi intelektualnej nad Jackiem Kuroniem. - Był niesłychanie czytany, skończył liceum księgarskie (...) i Kuronia bez przerwy zaginał - mówiła w wywiadzie rzece „Życie umysłowe i uczuciowe”.

Ireneusz Iredyński pozostawił po sobie nie tylko wiele wspaniałych dzieł, ale również mnóstwo burzliwych wspomnień, którymi można by obdarować niejednego artystycznego życiorysa. - W sztuce, tak jak w piłce nożnej, są ligi. Ja, Mrozek i może Różewicz gramy w tej pierwszej. Kilku pisarzy lubię, a kilku uważam za wicechu... - stwierdził kiedyś Iredyński. Najgniewniejszy z młodych czy po prostu, jakkolwiek banalnie to zabrzmiało, świetny aktor teatru życia?

O jego knajackiej naturze należy wspomnieć w zasadzie już na początku opowieści o artyście. Rok 1939 - to data narodzin Iredyńskiego, widniejąca m.in. na arkuszu ocen ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Jachowicza w Bochni. Jednak w opinii pisarza, który wymyślał wszelakie legendy na swój temat, byłoby to zbyt oczywiste, wmawiał więc wszystkim,

że przyszedł na świat nieco wcześniej.

- Bardzo lubił grać, testować poziom tolerancji ludzi na jego zachowania - wspomina jeden z jego znajomych. - Każdy, kto z nim rozmawiał, czuł się w jakimś stopniu zaszczycony - tłumaczyła Dorothea Marczeńska, córka Teresy, żony Iredyńskiego, w filmie „Errata do biografii - Ireneusz Iredyński” w reżyserii Andrzeja Gajewskiego. I tak rzeczywiście było: ówczesni bywalcy artystycznych miejsc peerelowskiej Warszawy wielokrotnie wspominają sytuacje, kiedy pisarz mówił rzeczy aż do bólu obraźliwe, ale niekoniecznie dostawał za nie po mordzie.

Mimo iż - jak relacjonowali tajni współpracownicy - pisarz lubował się w seksistowskich, opierających się na przemocy i przestępstwie, niekiedy zwyczajnie chamskich zachowaniach. Jeśli w knajpie spotykał początkującego literata, o którego twórczości nie miał najlepszego zdania, natychmiast wyzywał go od ubeków. Ale od stawianej przez nich wódki nie stronił. „Demon zła, perversyjny, okrutny polski Genet” - szeptano.

Wieczna kreacja

Iredyński do stolicy przyjechał z Krakowa, gdzie mieszkał od czternastego roku życia. Już za młodu wieszczono mu sukces - otrzymał mieszkanie od ówczesnego krakowskiego związku literatów, z którego zresztą bardzo szybko się wyniósł. Traktowano go jak cudowne dziecko rodzimej literatury. Wtedy też artysta zaczął pisywać pierwsze wiersze: de-

biutował „Podhalem zimą” wydrukowanym w dodatku kulturalnym do „Dziennika Polskiego”. - Jego twórczość niemal od początku wchodziła w dialog z utworami innych twórców polskich i zagranicznych, m.in. Gombrowicza, Pogo czy Milтона - stwierdził kiedyś jeden z krytyków literackich.

Wódka we krwi

W zasadzie z antyradzieckimi opiniami identyfikowali Iredyńskiego praktycznie wszyscy. Pisarz niespecjalnie krył się ze swoimi poglądami, a Jacka Kuronia niemal cały czas uważał za osobę w jakimś stopniu sympatyzującą z komunistami. Władysław Gomułka trzy razy osobiście udzielał mu reprymendy, a kolejni śledzący go TW z lubością rozpisywali się o jego „seksualnym rozwodzeniu” oraz antykomunistycznych wystąpieniach, którymi raczył innych literatów. Zresztą to jego hulaszczcze rozpasanie i imprezowe życie również miało być w jakimś stopniu sprzeciwem wobec ówczesnego systemu. Choć jego pijackie przypadłości wielu nazywało zwyczajnie ekscesami, Jan Kłossowicz widział w nich konsekwentną destrukcję swojego pisarstwa i samego siebie. Zamiłowanie Iredyńskiego do alkoholu było powszechnie znane.

- Był człowiekiem nieszczerliwym. Nie chciał żyć. Pił, bo nudził go komunizm - wspominała na antenie Polskiego Radia prof. Jadwiga Staniszkis, niegdyś partnerka pisarza. Artysta ponoć zawsze miał ze sobą buteleczkę z wódką, dzięki której utrzymywał poziom al-

koholu we krwi na stałe tym samym poziomie.

Ze wspomnień ukochanych Iredyńskiego da się jednocześnie wysnuć wniosek, że życie z pisarzem było ciągłą nad nim opieką: nigdy nie było wiadomo, kiedy będzie trzeba odebrać go z knajpy albo podać rankiem kieliszek wódki na kaca. Stefan Kisielewski w „Alfabecie” pisze nawet, że Iredyński poprosił o wódkę w karetce, która wiozła go do szpitala, gdzie zmarł.

- To gra do jednej bramki - bezceremonialnie oświadczał w filmie dokumentalnym „Irek”. Bez przerwy zarzekał się, że jego, jak sam je nazywał, alkoholowe rekolekcje nie mogą ucierpieć przez jakieś tam problemy ze zdrowiem. Kompanów do kieliszka zawsze znajdował.

Damska bielizna

Iredyńskiego oraz towarzyszącego mu tej nocy Edwarda Żebrowskiego oskarżono o gwałt na 19-letniej dziewczynie. Dla światka artystycznego w zasadzie od początku oczywiste było, że całość była zręczną prowokacją władzy, a Jerzy Giedroyc pisał, że prawdopodobnie chodziło o zaspokojenie purytanizmu Gomułki. Uwięzienie - pod stygmatyzującym zarzutem wyjątkowo obrzydliwego przestępstwa - miało być przestrogą dla pozostałych niezależnych, gniewnych artystów. Władza dawała jednoznaczny sygnał, że nie cofnie się przed niczym, by tylko ukroczyć wolnościowe zapędy niektórych twórców. Całe zajście odtworzono kilka lat później ze wspomnień głównych zainteresowanych.

Mieli oni zaprosić do siebie młodą dziewczynę. Ta od razu po wejściu do mieszkania zaszła się w łazience, z kolei artyści, przy wódkę, pograżyli się w dyskusji. Po kilku minutach twórca zorientował się, że nastolatki nie ma przez dłuższy czas - wyważyli drzwi do łazienki, gdzie zastały ich tylko damskie ubrania i bielizna.

Nie minął kwadrans, gdy na miejscu rzekomej zbrodni zjawiała się milicja, co też było dosyć symptomatyczne, gdyż na przyjazd przedstawicieli MO zazwyczaj czekało się w podobnych przypadkach znacznie dłużej. Również proces odbył się w tempie ekspresowym, a Iredyńskiemu nie pomogło nawet wstawiennictwo Stefana Kisielewskiego. Później okazało się, że dziewczyna, którą przyprowadzili Żebrowski i Iredyński, była córką oficera Służby Bezpieczeństwa.

Momentalnie pojawiły się plotki, według których cała akcja miała być zaaranżowana przez Grzegorza Lasotę - reżimowego dziennikarza i reżysera dokumentalistę - zemstą za to, że Iredyński zgasił kiedyś w jego uchu papierosa. Notabene było to wówczas dosyć popularnym gestem, zwłaszcza podczas pijackich awantur i burd.

„Przeszczuli go”

Artyści trafili do więzienia o zastrzonym rygorze w Sztumie - umieszczano w nim nie tylko zbrodniarzy skazywanych na karę śmierci, ale także politycznych przeciwników ówczesnego systemu. Tam Iredyński poznał m.in. Jacka Kuronia. Pisarzo-

wi podstawiano również tzw. podsiadków, czyli tajnych agentów celnych, którzy mieli dodatkowo podjudzać osadzonych, zbierając tym samym kolejne preteksty do dalszego przetrzymywania.

Iredyński przesiedział za kratkami całą karę, Żebrowskiego zwolniono z więzienia po kilku miesiącach, gdyż - jak podkreślano - nie on był głównym prowodyrem całego zamieszania. Znajomi twierdzą, że odsiadka zmieniła pisarza, zaczął się bać, po wyjściu na wolność utracił swą młodzieńczą beztroskę i poczucie całkowitej wolności. Choć wszelakie pisma podziemne wciąż namawiały go do współpracy, ten konsekwentnie odmawiał. „Przeszczuli go” - przekonywali przyjaciele.

Zmarł na skutek długoletnich komplikacji z trzustką. Zażył sobie, aby po śmierci go spopielić, co notabene dokonało się w jednym z wówczas krematorium w Poznaniu. Przyjaciele, którzy odbierali urnę, postanowili oddać zmarłemu stosowny hołd i przed odjazdem z miasta spożyli jeszcze nieco alkoholu, co z kolei zakończyło się interwencją milicji.

Na szczęście, po dość długich przekonywaniach funkcjonariuszy, iż w utrzymanym przez nich naczyńiu znajduje się ich przyjaciel, zostali wypuszczeni. Prochy zmarłego artysty mogły spocząć na warszawskich Powązkach. Grabarz wmurowujący urnę w stosowne miejsce na cmentarzu ponoć też nieźle się urządził w trakcie wykonywania swojej pracy.

Kuba Dobroszek